

PRZEGLĄD WILEŃSKI.

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

KIEROWNIK PISMA LUDWIK ABRAMOWICZ.

CENA PRENUMERATY: w Wilnie	
Rocznie - - - - -	7.00
Półrocznie - - - - -	3.50
Kwartalnie - - - - -	1.75
Miesięcznie - - - - -	60
Z przesyłką poczt. dostarcz. do domu	
Rocznie - - - - -	8.--
Półrocznie - - - - -	4.00
Kwartalnie - - - - -	2.00
Miesięcznie - - - - -	70

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

Ś. Jerska 15 m. 26

Otwarte codziennie prócz świąt od
godziny 11 do 4 pp.

Skrzynka pocztowa № 52

CENY OGŁOSZEŃ;

Przed tekstem za wiersz petitu - - -	50 k.
W tekście (nadesłane) - - - - -	1 rb.
Po tekście - - - - -	20 k

Numer pojedynczy 15 kop.

Czas odnowić prenumeratę na kwartał drugi.

Znikczemnienie.

Jednym z najstraszniejszych skutków niewoli jest, przeciwstawiające się duchowi rycerskiemu, upodlenie. Niema widoku wstrętniejszego nad raba, łaszącego się do harapa; niema okropniejszego upadku moralnego nad obłudne płaszczenie się u stóp, do kopania skorych.

Gdy z godności ludzkiej rezygnują jednostki — jest to zjawisko smutne, brzydkie; gdy znikczemnienie takie ogarnia gromady, staje się chorobą społeczną; lecz kiedy naród cały poczucie godności swej traci — mamy wówczas do czynienia z kataklizmem na gruncie cywilizacji powszechnej.

A widownią takiego właśnie kataklizmu jest obecnie Polska — zwłaszcza zaś jej, wpływom wschodnim poddana, dzielnica. Kto przybywa z szerokiego świata; kto nie zdążył jeszcze wpleść się w łańcuch życia miejscowego i zająć stanowiska wobec drobnych lub względnie drobnych postulatów chwili, tego — jak maczugą w łeb — bije straszliwy upadek ambicji narodowej.

Jak wszędzie, i u nas spotykało się zawsze grupy, które w padaniu na twarz przed siłą widziały jedynie możliwą taktykę polityki realnej. Sfery te wszakże trafiały stale na odpór żywiołów mniej „wytrawnych“, które — choć usta miały zakneblowane — starały się bronić godności swej bodaj dumnym, a wymownym milczeniem. Aż oto przyszły czas, gdy okoliczności pozwoliły na niejaki rozluźnienie więzów i głośniejsze nieco wypowiedanie się opinii publicznej. Lecz co się okazało? Oto — że wyrobiliśmy w sobie tylko zdolność dostojnego... milczenia.

Głosy posłów polskich w Dumie i Radzie Państwa, jeżeli nawet zdobywały się czasem na akcenty

mocne, były to wypadki sporadyczne, popadające w rozdzwięk z nastrojem ogólnym, którego ton zasadniczy stanowiło nieszczerze pochlebstwo i odpiernie zarzutów, zgoła nie przynoszących ujmy ciemionym. Przedstawiciele Polski zdawali się zapominać, że prawie wszystko, co jest grzechem z punktu widzenia rosyjskich kół reakcyjnych, stanowi warunek nieodzowny honoru narodowego; że *odpiernie* takich zarzutów jest niemal równorzędne z *wypieraniem* się dążeń, bez których Polska Polską być przestaje i zmienia się już tylko w kilka gubernji wielkiego słowiańskiego imperjum.

By uspić sumienie narodowe, dążenia te uznano za nieaktualne; wtłoczono je do lamusa przeżytego już niby romantyzmu, który za szkodliwego uznano. Zapomina się wszakże, iż tego rzekomego romantyzmu nie pozbywa się żaden żywy naród; że nawet ludy najpraktyczniejsze nie pozwalają nikomu zapominać o ich ideałach i godności, której gotowe są bronić narówni z interesem materialnym.

U nas posiada rycerzy ten ostatni tylko.

Dlaczego? Dlatego jedynie, że polska godność i polskie ideały są solą w oku mocy nam przeciwnych. Tu więc czyni się ustępstwo: broni się tego, co bronić — wolno, co bronić pozwalają.

Szukając najdogodniejszych dróg dla upadającej polityki przystosowania, natrafił w swoim czasie p. Dmowski na neoslawizm. Pod jego to skrzydła wpędził bez zastrzeżeń swą trzodę, wmawiając narodowi, że jego ideały w szerszych, ogólnie-słowiańskich łańcuchach pomieścić się dadzą. Dziś już wiemy, jak to się sprawdziło. Pod hasłem neoslawizmu dojrzał socyzm nacjonalizmu Bobrinski i Eulogjuszów, a wróciwszy na tory dawnego, niemaskowanego panslawizmu, „braci“ polaków od wzajemności odsądził.

Mimo to, orientacja słowiańska prawie nie do

znała uszczerbku. Dotąd jej hołduje duża większość prasy „narodowej“, taniocia hasła tego pociągnięta. Boć wciąż jeszcze *wolno* więcej żądać w imię interesów słowiańskich, niż—polskich. I owe „wolno“ decyduje bez względu na upokorzenia, płynące z posługiwania się tą bronią. Świeży tego przykład mieliśmy podczas obrad w Radzie Państwa nad projektem samorządu miejskiego w Król. Polskiem.

Główny obrońca interesów polskich, p. Szebeko, nie wahał się zapewnić możnych swych słuchaczy, że za dopuszczeniem języka polskiego do rad municipalnych przemawia „głównie interes ogólny—rosyjski i słowiański“; że ze względu właśnie na ten interes, uwzględnienie polszczyzny sprawiłoby obronę interesów polskich—radość, bo jedność imperjum stanowi jedną z jego trosk naczelných. Pan Szebeko uznał też za stosowne przypomnieć Radzie Państwa, że „dzięki wspaniałomyślnym i szlachetnym zapoczątkowaniom Rosji, która podała pomocną dłoń ginącym braciom“, w r. 1878 krew polska na Bałkanach „łała się narówni z rosyjską w szeregach armji rosyjskiej“.

„Odczytując dziś tę mowę — powiada p. J. H. w „Kurjerze Litewskim“—doznaje się bolesnego, niemal upakarzającego wrażenia i na usta ciśnię się zapytanie: czy nie lepiej było poprostu milczeć?“...

Tak więc już nawet „Kurjer Litewski“ doznał *niemal* upakarzającego wrażenia — dziś, t. j. gdy się okazało, że całe to wstrętne płaszczenie się żadnego nie osiągnęło celu. My wszakże sądzimy, że gdyby nawet mowa p. Szebeki poskutkowała, nie zyskałaby ona nic na szlachetności.

Znikczemnienie, którego przykładem był występ powyższy, czyni przerażające postępy. Dowodem wrażenie, jakie wywarła na prasie polskiej mowa p. Szebeki. Naogół przyjęto ją do wiadomości, jako zjawisko powszednie, zupełnie naturalne. I rzeczywiście: w tłumie szeregu mów, którymi zdążyli popisać się przedstawiciele Polski w rosyjskim pseudo-parlamencie, głos ten wyjątku nie stanowi.

Nie jest on też w obecnej chwili jedynym przejawem upadku ducha. Wśród artykułów prasy warszawskiej, reagujących na wygnanie języka polskiego z rad miejskich, znalazł się też charakterystyczny komentarz najpoczytniejszej dziś nad Wisłą, dwugroszo-

wej „Gazety Poranej“. Pismo to, wytrwale schlebujące „braciom słowianom“, zapewnia, że w Radzie Państwa przemogły wpływy... żydowskie. Im to, w słowiańskiej naiwności, uległa prawica Rady Państwa, koszlwiąc samorząd miejski „dziewięciu gubernji“. Tym sposobem popularny organ Demokracji Narodowej znalazł wyjście z kłopotliwego położenia. Będzie mógł dalej łasić się potężnej obecnie reakcji, zużywając swój animusz bojowy przeciw „wspólnym wrogom Słowiańszczyzny“: w polityce zewnętrznej — austrjacom, wewnętrznej — żydom.

W upodleniu dalej już chyba iść nie można.

* * *

▷○○○○○○○○◁

Wrażenia poznańskie.

I.

Zeszłej wiosny czytelnikom „Przeгляdu“ zdałem sprawę na tem miejscu (№ 11 r. 1912) z wrażeń, odebranych w ciągu półrocznego pobytu w Galicji. Obecnie podzielić się pragnę z kolei wynikami półrocznej obserwacji Poznańskiego.

Między realacjami temi wszakże zachodzi pewna różnica. Galicję znam bliżej. Nietylko mieszkałem tam rozmaitemi czasy, ale pracowałem, jako szeregowiec dziennikarski, żywo przejmując się sprawami miejscowemi. Do Księstwa natomiast przybyłem, jak człowiek niemal obcy. Prócz języka, rzeczem prawie ze społeczeństwem miejscowem nie czułem się związany. Ludzie inni, stosunki inne. Inne, niż w Królestwie, niż w Galicji — nie mówiąc już o Litwie. Praktyczność, wyrachowanie, oszczędność, wielka w każdej robocie solidność, pracowitość, pogarda dla pozorów — oto cechy zasadnicze, które nas uderzają w poznańczykach. Podobnie, jak w Czechach, znać w nich pojętych pupilów niemieczyzny. Ani śladu szerokiej „słowiańskiej“ natury, która w swych przejawach piękniejszych „mierzy siły na zamiary“, w brzydszych zaś—przejada dziś to, co ma zarobić jutro.

M. PAWLIKOWSKI.

3)

Romans Wacława Błockiego.

— Słuchamy!

— Jeżeli, na przykład, kochałem kogoś przed laty, a było to pierwsze uczucie tego gatunku, lub tej siły, to, choćby setki innych miłości przeszły przez moje życie, będę wciąż ciążył ku wspomnieniom pierwszego. Choćbym wiedział, że wówczas kochałem ślepo, że obiekt pierwszej miłości był i jest zwykłym, przeciętnym, szarym typem w szarym tłumie ludzkiego mrówiska, jednak do grobu będę żywił ku niemu nikłe lecz niezłomne dziękczynne uczucie.

Umilkł i pobiegł wzrokiem przed siebie.

— Jeżeli zaś,—dodał po chwili — obiekt będzie gozdzien „powrotnej fali“, a los pozwoli mi się z nim spotkać na ścieżce życia, to...

— Proszę na herbatę—przerwał mu uprzejmy głos pani Brzeskiej.

Korzystając z ruchu, który powstał w salonie,

i widząc, że Bojański rozmawia o czemś z Liwskim, Błocki zbliżył się do lry.

A ona spytała półgłosem.

— Czy przykład, który pan przytoczył, był przypadkowy?

Spojrzał jej ostro w oczy.

— Nie. Bo co?

— Nic! Dziękuję panu! Tylko to chciałam wiedzieć.

Rzuciła mu królewskie spojrzenie i podeszła do Bojańskiego.

Przy stole, siedząc pochyłony nad szklanką herbaty i łowiąc nozdrzami gorący opar, Błocki tryumfował.

Tryumfował, jak spiskowiec, co widzi wkoło spokojne i rozpromienione twarze ludzi, którzy lada chwila mogą pokryć się śmiertelną bladocią na widok nieoczekiwanej mary.

Stary Brzeski głośno rozprawiał o jakiejś bardzo aktualnej kwestji. Mama Brzeska słuchała jego słów z namaszczaniem. Liwski robił wrażenie liberalnego oponenta, który w milczeniu gotuje ciężki odwet słowem starego konserwatysty. Ira z Bojań-

Przybyszowi ze wschodu żyć się z Poznańskim trudno. Trudno tembardziej, że do pracy na miejscu nie dopuszcza go—policja.

Naogół tak powierzchownie interesujemy się zaborem pruskim i stosunkowo tak mało ludzi go odwiedza, że rzadko kto wie, iż w Poznaniu nie ma prawa mieszkać żaden polak z Galicji, Królestwa lub Litwy. To jest faktycznie prawo ma; ale policja korzysta z przepisu, pozwalającego jej wydalac z prowincji pogranicznej obcych poddanych i usuwa stąd każdego polaka, probującego się osiedlić. Po 2 tygodniach pobytu imigrant z Warszawy, Krakowa lub Wilna staje się *lästiger Ausländer* i zostaje wezwany do opuszczenia kraju.

Wyjątek czyni policja jedynie dla personelu teatralnego. Teatr bowiem stał się żywiołową potrzebą ludności, a władze pruskie nie życzą sobie, by przyciągał on na scenę i wyrabiał siły miejscowe. Nie chcą takiego poufania się sztuki polskiej z tutejszem społeczeństwem polskim. Lękają się, by teatr, mocno w grunt wkorzeniony, nie stał się zalążkiem odrodzenia kultury artystycznej, a zwłaszcza literackiej. Obecny jej upadek w Poznańskim cieszy hakatystyczne serca.

Że tak, a nie inaczej motywowane jest ustępstwo, czynione aktorom, ostatnio stwierdzonem zostało. Ocho dwa lata temu, sukajac nowych szukan, policja zażądała, by chóry teatralne kompletowano z poddanych pruskich. Ograniczenie to jednak rychło puszczono w niepamięć, skoro zauważono, iż niektórzy chórzysci zwolna zaczynają dostawać mniejsze rólkki dramatyczne. Przyznano wówczas poufnie, iż wcale to nie leży w intencjach nowego przepisu.

Zupełnie wyraźnem dążeniem polityki hakatystycznej jest schłopienie kultury polskiej, doprowadzenie do tego, by warstwy górne i całą ich rolę wypełniała inteligencja niemiecka. Już dziś prasa pangermańska przy każdej sposobności zapewnia, że Księstwo jest krajem o ludności mieszanej, gdzie pośród mas przeważa żywioł polski, a w sferach wyższych—niemczyzna. Zasadniczą tendencję stanowi więc stworzenie takiego układu, jaki przed wiekami powstał na Ślązku, w Czechach, w Kraju Nadbałtyckim i t. p. Kolonizacja drobnych

rolników niemieckich, jakkolwiek odbywa się z wielkim humbugiem i sumy olbrzymie pochłania, w rzeczywistości jest robotą druzgorną, beznadziejną, a przedsiębraną w znacznej mierze dla celów demagogicznych. Nikt bowiem nie wierzy, by kolonista mógł kiedykolwiek wyprzeć chłopca polskiego z jego siedzib odwiecznych i by potrafił uczynić to przybysz o znaczenie wyższej skali potrzeb, a dużo niższej płodności. Każdy pojmuje, że zadanie byłoby do wykonania wręcz niemożliwe.

Ale zdawałoby się, że i cel, który wyżej wskazałem, też do łatwych nie należy — zwłaszcza w czasach obecnych, wykazujących żywiołowe, wręcz przeciwne dążenia. Dziś, gdy emancypują się narodowości odwiecznie chłopskie; gdy z chałup czeskich, bretońskich, rusińskich, litewskich wychodzą działacze, nobilitujący niekulturowane do niedawna odrębności plemienne — chęć schłopienia narodu o starej, oryginalnej cywilizacji, posiadającego wspaniałą literaturę, poważną kartę w dziedzinach nauki, duży dorobek na polu sztuki, wreszcie tradycje państwowości własnej, uchodzić może za wybryk dziwaczny, pozbawiony wszelkich szans powodzenia.

Niestety, rzeczywistość przeczy temu.

O ile kolonizacja daje wyniki względnie słabe, o ile chłop wielkopolski dzielnie *Drang nach Osten* odpiera, o tyle warstwy, których zadaniem jest pielęgnowanie i mnożenie dorobku duchowego, w dotychczasowej walce z germanizmem okazały się stroną bezwzględnie pobitą.

Postęp kulturalny w Poznańskim przestał być zupełnie dziełem inteligencji polskiej. Niemal odrazu poczuła się ona zdystansowaną przez „kulturträgerów“ pruskich, działających zarówno w imieniu rządu, jako też społeczeństwa niemieckiego i jego cywilizacji.

Pamiętać trzeba, że walka z polszczyzną ma w Prusach zgoła inny charakter, niż w Rosji. W tej ostatniej uprawiana jest wyłącznie w interesie systemu biurokratycznego, *resp.* samej biurokracji, będącej głównym produktem eksportowym. Społeczeństwo rosyjskie, w masie swej, walkę tę traktuje obojętnie. W Niemczech inaczej. Tutaj naród,

skim zamieniali ze sobą spojrzenia i uśmiechy oraz (jak przypuszczał Błocki) tajemne uściski dłoni.

Błocki zaczął bywać u Brzeskich coraz częściej. Zrećnie nadał tym wizytom pozór przyjaznej poufności. Żartował i dyskutował z panem domu, opowiadał plotki mamie, wciąż trzymał się zdala od córki, czekając na sposobną chwilę.

Aż dnia pewnego zastał tylko Irę. Przyjęła go bardzo uprzejmie, doskonale udając roztargnienie, mające być skutkiem przedślubnej gorączki.

— Ślub za dwa tygodnie. Wie pan o tem?

— Wiem.

Zaczęła mu szeroko opowiadać o przygotowaniach, strojach, wyprawie, póki nie dostrzegła ziewnięcia, niezrećnie zamaskowanego dłonią.

— Boże! Zamiast bawić, nudzę pana tem wszystkim.

— Oh, proszę... Nie potrzebuję „bawienia“. Wystarczy mi słuchanie miłego szczebiotania.

— Panie Waclawie! — zgromiła go groźnem spojrzeniem.

— Panno Irreno! — podchwycił — chcę panią spy-

tać o jedną... rzecz, pod warunkiem, że otrzymam szczerą odpowiedź.

— Słucham. Ma pan prawo.

— Prawo?

— No tak! Prawo „przeszłości“! — roześmiała się. — Słucham...

— Czy pani kocha narzeczonego?

— Dzwne pytanie. Naturalnie, kocham.

Skrzywił się i machnął ręką.

— To źle!

— Czemu źle?

Obrócił się żywo.

— Widzi pani, zawsze uważałem panią za jednostkę nieprzeciętną, tymczasem ostatnie oświadczenie wprawiło mię w niemały kłopot.

Wzruszyła ramionami i zachmurzyła się.

— Dzwny pan jest, panie Waclawie.

— Bynajmniej. Z miłości wyjsć zamąż potrafi byle kobieta — nie mówię tu o zamążpójściu z jakimś materjalnym widokiem — ale nieprzeciętna kobieta musi iść w związek małżeński z wyrachowania.

— ?!

— Tak! Gdy się wychodzi za mąż z miłości, zwykle nie myśli się o tem, co potem nastąpi. Nie

któremu coraz ciasniej jest we własnych granicach etnograficznych, i który, wskutek polityki angielskiej, zbyt mało posiada kolonji zamorskich, samorzutnie prze na wschód europejski, gdzie czuje olbrzymie, niewyzyskane tereny, odłogiem leżące bogactwa natury i masy ludowe z poddaństwa niewyrosłe. Ale pomiędzy tą „ziemią obiecaną“, a ciasną ojczyzną germańską bieży droga przez kraj polski — nadspodziewanie trudny puklerz słowiańszczyzny. Moc tarczy tej z tąd pochodzi, że lud polski kulturalnie stoi za blisko ludu niemieckiego; łatwo więc zdobywa umiejętność władania bronią zachodniego najeźdźcy.

Trudność przeforsowania tej zapory wywołuje złość, zniecierpliwienie, któremu daje wyraz hakata—ruch społeczny, przodujący rządowi w jego polityce wewnętrznej.

W zaborze pruskim toczy się więc walka dwu narodów, dwu kultur — walka, która ustać może dopiero wówczas, gdy niemieczyzna w jakimś innym miejscu zdoła przerwać zamykający ją pierścień. Ponieważ widoków dotychczas na to niema, więc bój trwa zażarty, w którym strona napastnicza usiłuje, o ile możliwości, napadana wchłonać, zasymilować, by następnie, łącznie z nią, runąć dalej na wschód.

Otoż—jak się rzekło — asymilacja ta istotnie czyni postępy. Choć wielkopolskie rzesze ludowe zgermanizować się nie dały i najprawdopodobniej nie dadzą, ale uległy one ewolucji kulturalnej o charakterze wyraźnie niemieckim. Znamienny i wybitny indywidualizm polski znikł tu prawie doszczętnie; natomiast wyrobił się w najszerszych masach zmysł społeczny, skłonność i umiejętność stowarzyszenia się. Wprawdzie i w Królestwie, a przede wszystkim w Galicji zwrot ten również dostrzegamy; ale w Poznańskim ruch jest bez porównania silniejszy, starszy, a nadto—pamiętajmy — tamte dzielnice wzorowały się na nim; był więc niejako pośrednikiem wpływów niemieckich*).

*) Może kto zarzucić mi nieścisłość, gdy ruch stowarzyszeniowy uważam za niemiecki, gdy właściwie jest on związany z ogólną tendencją kultury społecznej. Niemniej wszakże do nas przeszedł on z Niemiec i ujawnia te same, co tam, cechy zasadnicze.

Pod ich to naporem i w walce z niemi kultura włościańska uczyniła krok naprzód olbrzymi: udoskonaliły się nie tylko metody pracy, znakomicie podniosła zaradność gospodarcza, ale też—wbrew tendencjom hakaty — zbudziła się pełnia świadomości narodowej. W rezultacie chłop poznański mało już dziś ustępuje gminowi krajów najkulturalniejszych i przedstawia silny, zdrowy fundament dla rozwoju cywilizacji narodowej.

Na nieszczęście, rolę nowoczesnego przodownika dała sobie wydrzeć z rąk inteligencja polska, która coraz wyraźniej ulega zwyrodnieniu, stając się z wolna społecznym organem szczątkowym. Pokazuje się, że tam, gdzie inteligencja traci z oczu zadanie poprawy stosunków socjalnych, oświaty i dobrobytu ludu; gdzie poprzestawać może na trosce o egzystencję własną — degeneruje się ona i bezpłodnieje duchowo.

Z chwilą przejścia Poznańskiego pod berło pruskie, same prawa i przepisy rządowe jęły wdrażać chłopu polskiego do porządków, wielce dla niego korzystnych. Nietylko rozszerzyły się przywileje obywatelskie włościaństwa do granic, wywalczonych w wojnach domowych przez lud niemiecki, ale nawet tendencje germanizatorskie, posługujące się przymusem szkolnym, wpłynęły dodatnio na gospodarcze wzmocnienie mas polskich.

W kierunku więc prowadzenia ludu ku poprawie jego bytu inteligencja polska została — że tak powiem—wyprzęgnięta i pozostawiona na boku, jak nadprogramowa, wybrakowana lokomotywa. Wkrótce też poczęła rdzawieć, obrastając dokoła chwastem. Czując swe uposzczenie i szukając roli dla siebie, inteligencja ta ujrzała jeden cel tylko: stawiać opór wynaradawianiu ludności. Tu jednak trudno było uniknąć fatalnego błędu, wynikającego z faktu, iż zakusy germanizacyjne zbiegały się, a czasem nawet utożsamiały z postępem kulturalnym. Skutkiem tego do postępu, jako idei, zrodziła się nieufność, a natomiast idea polskości włączona została do lamusa pamiątek muzealnych, pozbawionych aktualnej żywotności. Zapanował więc bezwzględny konserwatyzm ideologii polskiej, który w krótkim czasie wyjałowił wszelką twórczość duchową.

przewiduje się, że uczucie zniknie prędko, a pozostanie rozczarowanie, często—niechęć. Ten brak zimnego wyrachowania objaśnia zwiększoną liczbę nieszczęśliwych małżeństw. Gdyby kobieta wychodziła za mąż z wyrachowania, to jest—by mieć towarzysza i powiernika w życiu, byłoby o wiele lepiej. Dlatego jestem stronnikiem małżeństwa z... sympatji.

Słuchała uważnie.

— Dziwna teoria...

Blocki nieznacznie uśmiechał się, puszczając kłęby papierosowego dymu. Ira zdawała się coś głębokoro rozważać.

— Ma pan rację—rzekła po chwili milczenia — swoją drogą proszę mię nadal uważać za nieprzeciętną jednostkę.

Ostłupiał, ale chciał słyszeć prawdę w określonej formie.

— Jakto?—spytał szeptem.

— Wychodzę za mąż z sympatji—również szeptem odparła Ira, poczem wybuchnęła kaskadą srebrzystego śmiechu.

Karnawał dobiegał końca.

Za tydzień miał się odbyć ślub Bojańskiego z Iry.

Ira była w dziwnym stanie. Czasem opadała w głęboką zadumę, to znów porывała ją pusta wesołość.

Starzy Brzescy z pobłażaniem patrzyli na te „wybryki młodości“, które poczytywali za objawy przedślubnej gorączki. Bojański rósł w dumę i pewnością.

Blocki od czasu rozmowy z Iry nie pokazywał się u nich. Nie widziano go również na ulicy i zebraniach. Powszechnie sądzono, że wyjechał. Tegoż zdania była Zocha Bielecka.

Dnia pewnego, gdy w perspektywie był świetny bal, mający być finiszem karnawałowej kołowacizny, Ira dostała przez posłańca lakoniczną kartę bez adresu, tej treści.

„Proszę być koniecznie na balu. Kontredans“. Poznała pismo Blockiego.

Z początku rozgniewała się, aż policzki zapłonęły szkarłatem, ale potem ogarnęło ją dziwne uczucie.

Niby w dalekiej wizji mignęło wspomnienie minionych chwil. Chwil narzeczeństwa z Blockim. Przy-

Jedyną sferą żywotną, umiejącą wyzyskać sytuację, okazał się kler katolicki. Złożony w dużej części z synów chłopskich, a nadto mając oparcie w instytucji międzynarodowej, jaką jest kościół — z jednej strony oceniał trzeźwo realną wartość zdobyczy postępu, z drugiej — na razie przynajmniej — nie lękał się zbytnio jego niemieckości. Kler, jak to widzimy w poszczególnych prowincjach zaboru, gotów był nawet nie opierać się germanizacji, byle nie wystawiać na szwank stanowiska kościoła. Że tak się nie stało, że kler w większości pozostał polskim, uznać można w znacznej mierze za jedyny wartościowy czyn inteligencji, *status quo* broniącej. W znacznej mierze — powtarzam, ale nie wyłącznie. Nie ulega bowiem wątpliwości, że księża poznańscy, z chłopstwa wychodzący, w szeregach swych liczą wielu bezwiednych, żywiołowych ludowców, gotowych (podobnie, jak np. księża litewscy) walczyć o szacunek dla odrębności i właściwości swego środowiska.

Rozumiejąc dobrze potrzeby mas i ciesząc się wpływem, kler wskazał włościąństwu polskiemu plenne ziarna kultury niemieckiej i ją dopomagać w ich wyluskiwaniu. To też bez przesady księża poznańskich uważać można za urodzonych, najbliższych przodowników ludu i jego postępu.

Nie nie ujmując doniosłości wykonanej przez duchowieństwo roboty, stwierdzić jednak trzeba iż sam ten fakt świadczy, że w kulturze *narodowej* (którą pozwolę sobie przeciwstawić kulturze krajowej, gospodarczej) Poznańskie cofnęło się na stanowisko ludów budzących się dopiero: na stopień, który widzimy u litwinów, ukraińców i t. p.

Jest to zjawisko niewątpliwie ujemne, lecz nie powinno przejmować pesymizmem.

W straszliwie trudnej walce, jaką stoczył tu musi żywioł polski z germańskim, strona słabsza — polska — obronić by się nie zdołała, gdyby nie zdemokratyzowała się raptownie, a raczej — wobec rolniczego charakteru kraju — nie uludowiła kosztem nawet prostolinijności postępu.

Najlepsze władanie rycerską bronią białą nie pomoże nic przeciw karabinom gminnej piechoty. Miecze i blachy stalowe pochować trzeba do muzeów i rozpocząć od ćwiczenia tłumu. Podobnie

pomniała ciche, niby poszum liści, słowa, gdy jej szeptał miłosne zapewnienia. Przypomniała wyrafinowaną słodycz pocałunków, kradzionych w chwilach zapamiętania. Przypomniała jego twarz bladą, zmęczoną, z płomieniami czarnych, marzących oczu. Przypomniała tajemniczy, zagadkowy wyraz bladych warg.

— Bojański...

Jakiś żal bezkresny i gwałtowny, niby rozpacz tonącego, który dobrowolnie skoczył w odmęty, targnął nią — ale potem rozlało się w niej morze biernej, przegnębiającej błogości.

Przypomniała ironiczny głos Błockiego, i zdało się jej, że w tym głosie dzwięczy ból tajony. Kocha ją jeszcze! Napewno kocha! Nie wyznaje jej tego, lub może sam się wstydy przyznać do wznowionego uczucia. A ona? Od chwili rozmowy, gdy jej wykladał teorię o małżeństwie, czuje stały pociąg do wspomnień przeszłości. Teraz przypominała dyskusję na ten temat z Bojańskim. Wacław miał w tem cel wyraźny — więc ją kocha.

Położyła się na szezlongu i wlepiła oczy w sufit.

Nie skłamała wtedy, gdy mu mówiła, że wy-

też w starciu z mieszczańską kulturą niemiecką polska kultura szlachecka pójść musiała do lamusa. Na stopniowe przeradzanie się jej i unowocześnianie — czasu tu brakło. Społeczeństwu wypadło przejść na obce mu drogi i zawrócić ku wcześniejszym stadiom rozwoju.

Ale zerwanie z oryginalną, własną kulturą szlachecką nie powinno, a w czasach dzisiejszych zgoła nawet już nie może oznaczać — jak mniemają niektórzy zachowawcy — zerwania z odrębnością narodową. Ta pod zaborem pruskim z chłopstwa iść i rozgałęziać się będzie. Choć „Beocja“ poznańska musi razić każdego przybysza z Królestwa lub Galicji, choć tamtejszy zastój życia umysłowego sprawia ogólnej kulturze polskiej olbrzymi (większy, niż się przypuszcza) uszczerbek — nie należy rąk opuszczać i tracić wiary w przyszłość.

Jakkolwiek głośno się tego nie mówi (a tembardziej nie pisze), kto jednak uważnie śledzi nastroje opinii, zauważyć może w stosunku Warszawy i Krakowa do Poznania chłód, a nawet obojętność. Wprawdzie pisma nie przestają rozwodzić się nad barbarzyństwem hakaty, ale więcej w tem sensacji, niż zainteresowania i spólcucia. Zobór pruski jakby na ubocze został zepchnięty; powiem nawet więcej: daje się wyczuć wśród ogółu polskiego w Królestwie i Galicji jakby rezygnację z praw do niego, jakby to była prowincja bez ratunku na germanizację skazana i dla Polski na zawsze stracona. Głosy takie nawet w samym Poznaniu się słyszy; prawie otwarcie zdanie to wypowiadają działacze konserwatywni, utożsamiający szlachetczyznę z polskością.

Z tym nastrojem opinii trzeba koniecznie walczyć nie tylko ze względów ideowych, ale poprostu dlatego, że jest absolutnie bezpodstawny. Poznańskie odrodzić się musi. Odrodzi je chłop polski, obierający samorzutnie te same drogi, jakimi kroczył lud czeski.

Chłop ten — jak rzekłem — zdobył już nowoczesne metody walki o byt i posiadł względnie wysokie uspołecznienie. Teraz chodzi o wytworzenie kultury intelektualnej.

Zdawałoby się, że czesi na tym punkcie byli w położeniu trudniejszym, jako zupełnie po-

chodzi za Bojańskiego „z sympatji“. Nigdy nie czuła pożaru żądz, lub głębokiej miłości. Czowała tylko tkliwy, przeidealizowany pociąg. Więc tylko lubi Bojańskiego. A jeżeli tylko lubi...

I po całym cieple przeszedł ciepły dreszcz. Zdało się w słodkiej wizji, że ją objęły ramiona Błockiego, a blade usta dotknęły spragnionych warg.

Wstała i ujęła głowę w dłonie.

A potem desperacka myśl błyskawicą przeszła mózg.

Czego waha się?

Czy skłamię przeciw sumieniu, gdy zdradzi narzeczonego, nie kochając go?

Czy zdradza narzeczoną mężczyzna, spoczywający w objęciach sprzedanej kobiety?

Czy nie można na dzień jeden przestać hołdować kajdanom, które skuwają etykę kobiety, a zmieniają się w wąż wstążeczki „gentlmeństwa“, gdy chodzi o etykę mężczyzny?

Zwolna burza myśli ucihła. Zrodziło się postanowienie. Spokojny uśmiech przemknął po karminowych ustach.

zbawieni inteligencji własnej i kapitału twórczości narodowej. Kto wie jednak, czy nie jest przeciwnie. Istnienie literatury i sztuki polskiej, jej ciągły dalszy w innych zaborach rozwój na podłożu stopniowo przegradzającej się kultury szlacheckiej, wykoleja i hamuje ewolucję w Księstwie. Nieraz z trybuny parlamentarnej w Berlinie słyszy się powoływania na polską produkcję intelektualną, mającą dowodzić, że „kulturtäger“ niemiecki niepotrzebnie się fatyguje. Mówcy ci jednak przemilczają, iż owa polska produkcja intelektualna jest w Poznańskim zgoła niepopularna, a więc nieprzydatna. Wysoki jej poziom artystyczny i daleki odskok ideologii czyni ją dostępną tylko jednostkom. Jednostki takie w Czechach tworzyły na miejscu szeregi pionierów kultury umysłowej. W Poznańskim — nie. Stąd w większości emigrują one do Galicji i Królestwa, gdzie znajdują łatwo, bez walki dogodne warunki pracy i odpowiednie środowisko. Wskutek tego polskie życie umysłowe w zaborze pruskim z martwoty wciąż jeszcze wyjść nie może. Przodownictwo postępu dalej pozostaje wyłącznie w rękach kleru, który spełnił już niemal całkowicie swą rolę cywilizacyjną.

Brak inteligencji świeckiej, brak życia umysłowego i związanych z niem walk jest dla polskości zaboru pruskiego może większą dziś klęską, niż polityka hakatystyczna. Brak ten utrudnia powstanie polskiej kultury burżuazyjnej, obniża aspiracje narodowe mieszczaństwa i całym jego odłamom grozi germanizacja. Wcale nie zdajemy sobie np. sprawy z tego, jak wielkie spustoszenie czynią w szeregach polskich niemieckie pisma liberalne, którym skutecznie przeciwstawiliby można jedynie własną prasę wolnomyślną.

To też sądzę, że hasłem nadzwyczaj ważnym dla obrony i ewolucji kultury polskiej pod zaborcem pruskim byłoby wezwanie poznańczyków, którzy na gruncie Galicji, Królestwa i Litwy pracują w szeregach inteligencji postępowej — do powrotu i do pracy w ich prowincji ojczystej.

B. H.

▷○○○○○○○○◁

Młoda Polska.

Mamy obecnie już trzeci tom literackich studjów Jana Lorentowicza. Dwa pierwsze zawierały prace o Miriamie, Langem, Kasprowiczu, Przybyszewskim i Reymoncie. Tom trzeci*) mieści w sobie rzeczowe i wyczerpujące omówienie twórczości Tetmajera, Lemańskiego i Nowaczyńskiego.

Trzy te tomiki studjów literackich o pisarzach polskich, jak zresztą i tom „portretów i wrażeń“ z literatury współczesnej francuskiej, dają należyte wyobrażenie o metodzie krytycznej Lorentowicza. Obecnie można już dokładnie w przybliżeniu scharakteryzować stosunek Lorentowicza do pism i autorów, można nakreślić gamę jego wzruszeń estetycznych, można wyczuć, co stanowi przedmiot jego zainteresowań intelektualnych.

By jednak jaśniej zrozumieć, co stanowi istotę mojego krytycznego kontaktu z pismami Lorentowicza, muszę wyznać, że należę do rzędu tych

młodych pisarzy, których nie ujarzmiła słowo. Nie umiem się roztkliwiać nad „kwiatkami“ stylu, ani nad „poetyczną mglistością“ metafor. Zresztą cenię je u poetów, ale nie przeceniam w pismach krytycznych. Najważniejszą bowiem rzeczą w każdej krytyce jest samowiedza krytyka. I jest mi obojętne czy samowiedza ta tracić będzie wolnomyślicielstwem czy katolicyzmem, czy ujmować zechce zjawiska literackie w kategorię estetyki formalistycznej lub też przeniesie punkt ciężkości na użyteczność. Jeżeli tylko linja samowiedzy w stosowaniu tych kategorii da się wysledzić; da rezultaty świadczące o konsekwencji, to choć nie będę się zgadzał ideowo, zawsze uszanuję pisarza takiego, jako krytyka. Bo przecież konsekwencja metodyczna stwierdzi zawsze rzecz najgłębszą, stwierdzi czy mamy do czynienia z człowiekiem przekonany, z człowiekiem żywym.

Każda metoda, każdy stosunek człowieka do przyrody, czy sztuki wyrasta z jego najgłębszego poczucia prawości w stosunku do siebie, obnaża duszę i zdradza serce. I choć nieraz zechce się maskować krytyk jakimś pozorem, zechce czujność otoczenia zagłuszyć — to w porównaniu widzi się zawsze, czy linja była prawowita, czy też wyrastała z chwiejności charakteru, a i wogóle czy może była tylko odruchem... niedorozwinięcia w pewnym kierunku.

Gdy więc się patrzy na działalność człowieka w pewnym promieniu lat, lub dzieł — można zawsze dokładnie nakreślić linję jego duchowego oblicza, można pokazać, jak przystępuje on do zadań, za które czyni siebie odpowiedzialnym.

Jeżeli obecnie zechcemy zdać sobie sprawę z działalności Lorentowicza, musimy wyznać, że na plan pierwszy wysuwa się to poczucie odpowiedzialności. Rozrasta się ono w nim do rozmiarów dominujących i kieruje jego sądami. Nadaje każdej jego pracy urok powagi i prawości. Czuje się, że właśnie tak on myślał, że tak czuł, gdy dane zjawisko przeżywał. Już skonstatowanie samego faktu odpowiedzialności daje wskazówki, czemu w ten, a nie inny sposób Lorentowicz przystępuje do różnych autorów. Czemu bliższy jest mu Żeromski, niż Reymont, czemu Mirjama opracowuje tak sumiennie, drobiazgowo; czemu w Nowaczyńskim odnajduje rdzawizny i chwiejności.

Ale to nie wszystko.

Najważniejszą jest rzeczą, jak Lorentowicz ujmuje autorów.

Dotychczas daje się zauważyć w pismach jego dwojaki sposób: albo kreśli psychologiczną sylwetę za pomocą charakterystyki dzieł autora, albo też charakteryzuje autora na tle całej ewolucji rodzaju artystycznego, który dany autor uprawia. Jako przykład, proszę wziąć studja o Reymoncie i o Lemańskim.

W pierwszym, charakteryzując powieści — świetnie rysuje rozwój talentu Reymonta. W drugim na tle historii bajki maluje nam działalność autora „Trójrytmu“. Czasami też Lorentowicz te swoje metodologiczne właściwości umie w bardzo ciekawy sposób syntetyzować i wtedy daje bajeczne studjum o Nowaczyńskim.

Pozatem ma Lorentowicz zupełnie rzadki sposób opowiadania czytanych dzieł. W opowieści swojej daje on tak dokładne pojęcie o książce, o którą chodzi, że słuchacz posiada zupełnie dobre wyobrażenie tak o fabule, jak o idei i perepetjach psychologiczno-dramatycznych lub komicznych. Z tego względu każda jego książka nadaje się doskonale do nauczania i to tembardziej, że informacyj-

*) Jan Lorentowicz: Młoda Polska. III. str. 268. Warszawa (bez daty). Nakład i druk tow. akc. S. Orgelbranda i S-ów.

nie zawsze jest bez zarzutu, że podaje tylko z pierwszej ręki fakty.

Trzeci tom „Młodej Polski“ obok studjum o Tetmajerze, o którym już pisano stosunkowo wiele, daje dwie większe prace o pisarzach tak mało jeszcze omawianych, jak Lemański i Nowaczyński. Szczególnie praca o Nowaczyńskim wyróżnia się świetnością. Zachował w niej Lorentowicz miarę i spokój. Nie dał się zahypnotyzować fascynującym piruetem Nowaczyńskiego. Nakreślił podobiznę „Sowizdrzała“ w jej najwewnętrzniejszym wyrazie. Dał bowiem całą ewolucję jego talentu, uaczniał wszystkie jego metamorfozy.

Z trzech tomików studjów wyrasta poza autorami i przez autorów indywidualność Lorentowicza. Estetycznie umie ona wzruszyć się erotyką Tetmajera, jak utalentowanym gadulstwem Nowaczyńskiego; umie w Miriamie odkopać żywe i życiodajne zasługi, jak zresztą i w Langem odczuje jego „poetycką nienasyconść“.

Intelektualnie zaś Lorentowicz ma skalę bardzo szeroką. Do każdej idei zbliża się bez żadnych zastrzeżeń, ale zna jej rodowód, wykaże natychmiast jej historję.

Co jednak jest też bardzo ważne, to powściągliwość Lorentowicza. Wypowiada się ona przez spokojny rzeczowy jego język. Gardzi on łatwą, pustą metaforą, gardzi „florydyzmami“ stylu. I gdybym nie godził się z niektórymi sądami Lorentowicza, to już sam jego powściągliwy język, zmusiłby mnie uznać w nim pisarza. Bo u nas przecież gładki frazes jest bardzo popłatny. Bo u nas każdy „kwiatuś“ językowy uważa się za „stylistyczność“!

Przez język Lorentowicza zacząłem się interesować jego pismami. Język ten wskazał mi jego samowiedzę krytyczną i kazał odszukać sposobów metodycznych, którymi posługuje się on w swoich literackich poszukiwaniach.

Trzy tomiki prac Lorentowicza to trzy szczeble odpowiedzialnej pracy nad piśmiennictwem polskiem. Kto więc chce poważnie poznać piśmiennictwo współczesne, niech je przeczyta.

Eustachy Czekalski.

▷▷▷▷▷▷▷▷▷▷

Na rzymskiej wystawie nowoczesnego malarstwa.

(Esposizione internazionale, Esposizione degli acquarelisti).

Rzym w kwietniu 1913 roku.

Niestychanie ciekawem jest malarstwo nowoczesne, w takim środowisku sztuki, jak Rzym. Samo miasto, gdziekolwiek przystaniemy, daje bogactwo kolorytu z tych, jakby malowniczo ugrupowanych domów, obok ruin, obelisków, wieżyc, kopuł; to znów w powodzi palmowych ogrodów, kołyszących się melancholijnie pinji, lub niezrównanym „pendant“ do cmentarzyska przeszłości w ruinach, cyprysów, którym nigdzie nie użyczyło istotne piękno tyle wdzięku, ile w „wiecznym mieście“...

Malarz posiada zatem miliony koncepcji, które może sobie dowolnie przetwarzać, o ile go fan-

tazja nie opuszcza... Gdyby bowiem „kopiował“ malownicze miasto, nie dałby, jak poeta w powtórzonej strofze ze starej dantejskiej „canzony“, ni jednego obrazka prawdziwej sztuki. Tutaj wymaga się głębokiego wniknięcia barwą w to, co przeszłość pozostawiła w martwość kolorytu; by go orzeźwić, nowością przetworzyć, trzeba co najmniej Boecklina, który i krajobraz rzymski i ruiny romantycznie w nowe obrazy przemieniał.

By być Boecklinem, trzeba mieć i tę ironię słonecznej barwy, aby nią oblać ruiny; zamiast głuchych jęków, katakumbowych cieniów, niech śmieją się w słońcu. Artysta pozostawił im jeszcze coś do powiedzenia, nim zejda z powierzchni; śmieją się ruiny na obrazie Boecklina... A ten śmiech jest równocześnie nowem ujęciem w formie czy to pięknego krajobrazu włoskiego, czy też martwych ruin, gdzie w noc bladego księżycy srebrzą się listki, by wienców na grobie, a w dzień jasnego słońca tulają smętku cienie.

Wystawa w rzymskiej „świątyni nowej sztuki“ objęła przeszło pięćset obrazów, rzeźb, oraz rysunków. Szukajmy dzieł wielkiej sztuki, zanim ogólnie powiemy o tem malarstwie, o tej rzeźbie nowożytnego Rzymu, tu i owdzie zabląkanego cudzoziemca.

W sali obrazów olejnych oraz „tempera“ — wisi wielki tryptyk zatytułowany: „*L'Eroica*“ malarza *Previati Gaetano*, nadto trzy, usymbolizowanej przeszłości! Malarz daje siłę symbolicznej postaci heroicznego rycerza, który, mimo, że poległ, jednak „poległem ciałem dał innym szczybel do sławy grodu“ — jakbyśmy słowy naszego poety, interpretowali wielki obraz! Nasuwa się uwaga, że z symbolu prawdziwego, szczerego artysty, zawsze przemawia siła wielkiego twórcy: nie będzie biedną wizją niemocy „mocnego człowieka“, ale dziełem, które samo za siebie mówi! *Previati* przypomina swą symboliką wielkich włoskich symbolistów z czasów „prerafaelickich“ — tylko jego symbol więcej z realizmem kojarzy wyobraźnię, podczas gdy u chorego fantasty snuły się często wizje w formie wycutej, lecz nie przeżytej życiem nowoczesnego człowieka — w formie, któraby jednoczyła, u malarza, w jego wyrazie sztuki, fantazyę z rzeczywistością! Obrazy innych: *Morbella Angela*, *Viviani Raoul'a*, *Longoni'ego Emilia*, dają wielką technikę, większą, aniżeli np. współczesnych niemców, ale, trochę powtarzane w koncepcjach, nie wydobły żadnej silnej strony życia, któraby z obrazu drgnęła wielkim momentem „sztuki“!

Şczęśliwsi na wystawie są portreciści: taki portret (po włosku: *ritratto!*) *De Blaas da Lezze Givlio*, daje wyraz całej szkole współczesnych włoskich portrecistów do których *Juljusz de Blaas* należy. Czemkolwiek portret w barwie mówić potrafi, tem wszystkim dowolnie wypowiada się: czy silna „plama“ twarzy, czy linje ust, lub czola, gdzie się tak wytwornie harmonizują z ruchami postaci kobiecej, (księżna *Potenziani!*) jaką artysta widział, kiedy mu szczerą fantazją nasunęła bogactwo barw, linji a które malarz w arcydziele „uwiecznił“. Gdzieżby atoli, jak nie w Rzymie, świecił portret w barwach takie tryumfy nowoczesnego artysty!

Spokojniejszy w pogodnej barwie twarzy, natomiast w niewielkim bogactwie linji, to portret *Ferro Cesare'go*, inny, przypominający francuzów, dał *Trussardi Volpi* (*Ritratto dello scultore E. Gallori*) — tu i owdzie wdzięczna twarzyczka, lub rodzajowa scena, (*Cecconi Lorenzo: „Ritorno dal lavoro“* w powrocie z pracy!) przypomni czasem polskich malarzy rodzajowych; kto wie, czy nasi

nie przewyższyliby współczesnego włocha?... Górując nad nim oryginalniejszą sceną, bo te z włoskich pól, mnóstwo razy widziane, zaczynają powoli nudzić, schodząc często do obrazków na tysiącnych okładkach, reklamach etc...

Wśród włoskich akwarelistów, technie nowością tej — jak Norwid mawiał „lekką przemyślaną formą sztuki“ — obrazek *Aureli'ego Józefa* (Giuseppe): „*Oriente*“, („wschód“) obok kilku krajobrazów (po włosku: „*paesaggio*“) *Nardi'ego* Henryka, *Simoni'ego* Scipiona i innych. W akwarelowej czystości barw, w dyskretnej umiejętności ich łączenia, włosi są mistrzami, a zdaje się, że obok społecznych francuskich akwarelistów, (dobrych niewielu!) zajęli w malarstwie nowoczesnym pierwszorzędne miejsce! Widać na tych obrazkach lekkość obok tej wytworności kojarzenia linii barwnych, cieniowań, to znów wywoływania delikatnych refleksów, czasami do złudzenia, jakby to było na jakimś gobelinie lub zdobnej makacie perskiej, gdzie niteczka dzierzga, jak barwa akwarelisty włoskiego!

W salach znajduje się wielu Niemców, wśród nich rzeźby *Klingera* („portrety“) oraz naszego polskiego artysty, plakiety *Antoniego Madejskiego*, (dwie: *Fryderyka Chopina*, *Batorego*, profesora *A. Sokołowskiego*). „*Fantastyczny krajobraz*“ („*paesaggio fantastico*“) *Żagoskina* Artura — z nazwiska sadząc słowiańskiego malarza, w barwach, a nadewszystko w koncepcji wyróżnia się od „klasycznych“ obrazów włoskich.

Trudno dawać katalogowe sprawozdanie z „pałacu sztuki“ w Rzymie. Byłoby badalnym.

Czy jednak współcześni włosi są nowoczesnymi malarzami, czy też dalszym ciągiem wielkiej epoki lub wieków *Rafaëla*, *Leonarda da Vinci*, *Michała Anioła*? to znów wcześniejszych prerafaelitów lub tych arcywczesnych, którzy dzisiaj w mozaice się zachowali?

Dzisiejsze malarstwo spoczęło na wielkim podłożu kultury, stworzyło dobry portret, w znaczeniu nowoczesnym; tu i owdzie ośmieszają je „*futurizm*“ — (ojczyznę tego kierunku „*o du immortales*“... jest boska *Anzonia*...) zawsze jednak artysta będzie tkwił w wielkiej sztuce przeszłości; wyzwoliłby go gieniusz, aliści dotychczas nie spotkaliśmy takiego.--

Sztuka jednak musi tworzyć, musi się ujawniać wiecznie nową wyobraźnią duszy. Dlatego ani barwa, ani linja nie będą drogami dla twórcy, lecz tylko fantazja!

Więcej zainteresowania budzi np. współczesne malarstwo polskie od włoskiego, a tem więcej niemieckiego, gdyż pierwsze w pełnym słowa znaczeniu tworzy, drugie ujawnia w dalszym ciągu wielkiego ducha, czy to spadkobiercą prerafaelitów, czy też romantyka *Boecklina* i t. d.

W każdy razie w duszy włoskiego artysty żyje ten królewski uśmiech i dostojny wyraz, jakiego do dziś dnia używa swym obrazom choćby na tej ostatniej wystawie w Rzymie.

Michał Japołł.

oooooooooooo

Przyjaciół naszego pisma prosimy o jego rozpowszechnianie.

JÓZEF STANISŁAW WIERBICKI.

Z księgi ciszy.

Otchłani.

*Tam... poszarpane zbocza skał tych w szczyby
Nad przepaściami jeżą się i kłębią;
Są to wieczności niezmasane herby,
Które odciska czas,—ów Pan—nad głębią.*

*Nad brzegiem wisi, jakby gniazdo sępie,
Zamczyska stęgły mur, jak głazu kawat;
Zda się, mrok wieczny; czając się w ostępie,
Poczerzył mur ten, gdy z przepaści wstawał.*

*I pochylony nad oazą mroku,
Na wrębie, co się wiecznie źródłem rani,
Słyszę w tych szumach, wrzających z dna potoku,
Rozkazujący, twardy głos otchłani. —*

*I widzę blizny skał—ów ślad stuleci,
Jak lwich pazurów znaki w glazie ryte;
A słońce patrząc w dół, im górnij świeci,
Tem niżej spada, w falach dna odbite. —*

Oczy Dziecka.

*Gdzie się kwiatami wita w sadzie stecka,
W mroku, co nagle padł błyskawicowy,
Ujrzałem oczy przerażone dziecka
I złotą przędzę złoto-włosej głowy.*

*Wieczór gasnącą dogorywał zorzą;
Obłoczki biegly pośród gwiazd w żatobie,
Jako rozpięzchłe stada, co się trwożą,
I błyskawice podawały sobie,*

*Jak gdyby blaski otrząsając runem
Na sinej, pełnej gwiazd rozkwitłych łące...
I trwożą siną pod mroku całunem
Patrzyły oczy dziecka w mrok—gasnące. —*

*Sad wszczął przed burzą listkami rozmowę;
Nad zorzą lśniła mlecznej drogi stecka
I gwiazdy gasły w chmurkach—szafirowe,
Jak przerażone burzą oczy dziecka. —*

▷ooooooooo◁

Z RUCHU MUZYCZNEGO.

Sezon się kończy...

— Ustała już wędrówka zagranicznych wirtuozów, odwiedzających w przelocie Wilno.

Wypoczywa już *Wileńska Orkiestra Symfoniczna*, obmyślając plan kampanji letniej. *Niestrudzona „Lutnia“* ostatni swój koncert urządza dzisiaj. Potem już tylko koncert *Dygasa* i *H. Skwareckiej* — i koniec sezonu.

Już początek wielkiego postu spowodował pewną stagnację w ruchu muzycznym ze względu na tak zwane „*martwe tygodnie*“; jednak mamy kilka koncertów do zanotowania.

Słynny skrzypek *Marteanu* dał drugi koncert

w tym sezonie, pogłębiając wrażenie wywołane już poprzednio mistrzostwem i szlachetnością interpretacji. Dziwić się należy wielu słynnym wirtuozom, iż tak niewielkie wymagania stawiają swoim akompaniatorom. Naprzykład takiemu Marteau towarzyszy pianista Tabernal, którego gra solowa, sucha i bez wyrazu jest zupełnie daleką od artyzmu.

Rosyjskie Towarzystwo Muzyczne sprowadziło słynnego dyrygenta Safonowa „rosyjskiego Nikischa“, jak o nim z dumą wyrażają się rodacy. Specjalnie na to porównanie nie mogą się zgodzić.

Nikisch ma w sobie jakąś dziwną żywiołość; pod jego pałeczką każdy utwór symfoniczny wprost pulsuje odrębnym życiem (nawet przysłowiowo nudna symfonia Volkmana zdaje się coś wyrażać). Safonow ma może równą Nikischowi umiejętność stosunkowania barwy instrumentów, wydobywania na światło głosów lub cofania ich cień—stąd wielka harmonja brzmienia—ogromnie celowe i ładne opracowanie szczegółów, ale w całości nie ma porywu, nie ma tej siły przekonującej, jaką posiada Nikisch.

Bardzo ładnie wyszła symfonia b-dur Beethovena, której pogodny charakter najlepiej odpowiadał temperamentowi słynnego dyrygenta. — Wil. Orkiestra Symfoniczna, wynajęta na ten koncert przez Tow. Muz., dowiodła jeszcze raz, że jest materiałem podatnym, który wymaga tylko odpowiedniej ilości starannych prób, aby mógł odpowiedzieć swemu zadaniu.

Ciekawym był koncert „Lutni“ z udziałem K. Pietraszewskiej i Z. Gwanowskiej-Płoszko. P. Pietraszewska, śpiewaczka o głosie fenomenalnym, pod względem *timbre'u*, siły oraz idealnie postawionym, wywarła głębokie wrażenie „Opowiadaniem Elzy“ z Lohengrina oraz szeregiem pieśni polskich i obcych kompozytorów. P. Gwanowska wykazała duży, pełny ton o doskonałej wibracji, czystą i jasną technikę oraz dojrzałość interpretacji przy pewnej, zbytniej może, powściągliwości w tempach („Moto perpetuo“ z suity Ries'a). Gra jej nosi pewną cechę „męskości“ w najdodatniejszym znaczeniu tego słowa.

Pozostaje do zanotowania inauguracyjny koncert nowo utworzonego klubu przemysłowego z udziałem W. Orkiestry Symf. pod dyrekcją Adama Wyleżyńskiego i mistrza Barcewicza, który odegrał z towarzyszeniem orkiestry koncert Mendelsohna i „Rondo Capriccioso“ Saint Saënsa oraz cały szereg drobniejszych utworów z akompaniamentem fortepianowym p. Lachowskiego.

Doniosłe znaczenie dla kultury Wilna mieć będzie sezon letni Wil. Orkiestry Symfonicznej. Częstsze i systematyczniej prowadzone koncerty letnie powinny urobić publiczność.

Możliwie najniższe ceny wejścia przyczynią się do wykształcenia smaku w najszerzych masach publiczności i dadzą im możność gruntownego poznania najszlachetniejszego odłamu sztuki muzycznej — muzyki symfonicznej.

H. Łopuska.

oooooooooooo

Listy ze Wschodu.

III.

Tatarzy, karaimi i żydzi-„krymczaki“ wyczerpują właściwą tubyleczą ludność Krymu.

W życiu Krymu coraz większą rolę gra lud-

ność napływowa, ruchliwa, czynna, przedsiębiorcza, zajmująca coraz bardziej kraj ten w swe posiadanie i przekształcająca jego stary układ kulturalny.

Ludność napływowa zdobywa nie tylko miasta, nie tylko handlowe wybrzeża morskie, ale i głąb półwyspu.

Wspomniałem już w poprzednim liście o licznej imigracji do miast żydów rosyjskich. Mają oni w swoim ręku przeważnie pośrednictwo handlowe, zwłaszcza handel detaliczny.

Dalej nader liczny jest dopływ do miast nadmorskich przedstawicieli ludów kaukaskich oraz greków. Przybysze ci, osiadając w Krymie, nie zlewają się z ludnością miejscową i przeważnie nie ukrajawiają. To znaczy, że traktują oni kraj ten, nie jako swą nową ojczyznę, lecz jako czasowy teren eksploatacji, czasowe siedlisko interesu. Są nietylko kolonistami, zaludniającymi kraj nowy i wiążącymi go ze swą metropolją, ile spekulantami, przyjeżdżającymi dla okolicznościowego wyzyskania warunków zarobkowych z myślą o powrocie do swej ojczyzny właściwej.

Dalej ze szczególną uwagą uwzględnić należy imigrację rosyjską i jej rolę w układzie ludnościowym. Formalnie są rosjanie gospodarzami kraju, jego panami w znaczeniu politycznym. Do nich należy władza, ich prawodawstwem rządzi się kraj cały. Zakres ich wpływu jest tu oczywiście ogromny, poparty całą siłą państwowości. Atoli same tylko formy wpływów nie przesadzają o ich treści i sile żywotnej. Wyzyskać formy i narzędzia wpływów, wypełnić je treścią,—to sprawa, która wymaga szczególnej umiejętności i szczególnej energii społeczeństwa. Czasem jest to niemożliwe, gdy społeczność miejscowa jest sama przez się tak zwarta, tak kulturalnie i ekonomicznie, a przez to i politycznie, odporna, że się do wyzysku kolonizacyjnego nie nadaje i wszelkie zalewy zewnętrzne, skierowane do jej pochłonięcia i zasymilowania, odeprzeć i przezwyciężyć mocą własną, wewnętrzną potrafi. O Krymie tego powiedzieć nie można.

Kulturalnie słabi i bierni, a ekonomicznie ubodzy, tatarzy nie stanowią przeszkody skutecznej ani dla kolonizacji rolnej, ani dla opanowania przez elementy obce handlu i przemysłu, ani też dla wpływów kulturalnych i narodowych zzewnątrz. Co najwyżej zdołają oni utrzymać swe tradycje i zwyczaje w ścisłym środowisku własnym, ale ani narzucić swej kultury innym, ani przeciwstawić organizację własną zalewowi kraju przez elementy napływowe nie są w stanie. Krym stoi otworem dla przedsiębiorczej imigracji i kolonizacji.

Wszakże rosjanie, pomimo przewagi politycznej, siły państwowości i liczego dopływu ludności, nie umieją widocznie wyzyskać warunków kolonizacyjnych i stworzyć w kraju tym poważnej placówki dla swych wpływów kulturalnych. Rosyjskim jest tu przedewszystkiem element urzędniczy. Ten wszakże nie jest z krajem bezpośrednio związany, pomimo że formalnie nim rządzi. Są to przybysze czasowi, rzucający tu na drodze po szczeblach kariery. Formalizm biurokratyczny, który cechuje ogólnie klasę urzędniczą w Rosji, sprawia, że funkcje rządzenia nie zbliżają bynajmniej rządzących do społeczeństwa rządzonego. Urzędnicy się zmieniają, przyjeżdżają i wyjeżdżają z kraju, pozostając obcymi i nie oddziaływając prawie wcale na kulturę krajową.

Oprócz urzędników napływa stale do Krymu uboższa zarobkująca ludność rosyjska. Poziom

jednak kulturalny tej ludności jest bardzo nie wysoki. Jest wśród niej trochę rzemieślników, większość wszakże stanowi masę robotniczą najniższej kategorii, konkurującą z miejscowym robotnikiem tatarskim. Imigracja ta jest nędzną, ubogą, obliczaną na groszowe zarobki w pocie czoła.

Śród tej imigracji rosyjskiej jest też liczny element ukraiński, który wszakże nie wyodrębnia się od niej i jest naogół zupełnie nieświadomiony. W rolnictwie i osadnictwie rolnem jest też pewien dopływ ludności ukraińskiej z pobliskiej Małorosji, ale w stosunkach krajowych takowej poważniejszej roli nie gra ze względu na bardzo niski poziom kultury i wartości produkcyjnej tego elementu.

Pozatem rosjanie przyjeżdżają do Krymu tłumnie na wywczasy letnie, na kurację, kąpiele, wycieczki i t. d... Krym dla Rosji jest rodzajem Rivieri, południem słonecznym, rokosznym miejscem wypoczynku. Zwłaszcza południowe wybrzeża Krymu są w sezonie letnim zalane powodzią tej ludności napływowej. Nie można tego nazwać imigracją a tem mniej kolonizacją.

Fale tej kategorii ludności przepływają przez Krym, osiadają w nim chwilowo i znów odpływają. O jakimś procesie asymilacyjnym niema tu mowy. Ci goście wędrowni są znakomitym materiałem do eksploatacji przez ludność miejscową.

Oprócz powyższych istnieje także w kraju większa własność rosyjska. Bogaci rosjanie posiadają dobra ziemskie, winnice i sady w Krymie. Wszakże właściciele zazwyczaj sami w nich nie mieszkają, jeno przyjeżdżają na pobyt czasowy, eksploatację zaś gospodarczą zlecają swej administracji. I oni więc nie stanowią tu rdzennego elementu krajowego, nie są stałym czynnikiem oddziaływania na ogólny układ kulturalny kraju.

Jeżeli chodzi o wpływy trwałe, o spojenie żywotne zewnętrznych elementów imigracji z całokształtem stosunków krajowych, to już znacznie większą rolę od rosjan grają w tym kraju żydzi rosyjscy, zwłaszcza w stosunku do miast. Jeszcze zaś większą rolę gra imigracja i kolonizacja zachodnio-europejska.

Ta w organizacji życia gospodarczego staje się coraz bardziej czynnikiem pierwszorzędnej wagi. W przemyśle a zwłaszcza w wielkim handlu eksportowym kapitały cudzoziemskie i przedsiębiorcy europejscy są najczynniejsi. Górują szczególnie francuzi i niemcy. W stosunki gospodarcze kraju wnoszą oni organizację wyższą i doskonalszą, stają się przeto czynnikiem niezbędnym, twórczym w kraju. Na tem się opiera ich moc żywotna i trwałość ich wpływów. Europeizują kraj ten, szczepią w nim stopniowo wzory cywilizacji i kultury zachodniej.

Ze wszystkich zaś zjawisk imigracji i przekształcania starego układu krajowego na wzory nowe—najbardziej zdumiewającą i doniosłą w skutkach jest niemiecka kolonizacja rolna. Koloniści niemieccy, zaludniający gniazdami całemi północną część obecnej gubernji tauryckiej, rozszerzają się stamtąd na półwysep krymski i poprostu zdobywają go w swe posiadanie wyłączone. Kolonizacja ta ma wszelkie cechy prawidłowego podboju, raczej okupacji. Systematycznie, piędź za piędzią, zdobywają niemcy ziemię. Stanowią oni znakomity materiał kolonizacyjny. Są wytrwali, niezmiernie pracowici i gospodarni, skrzętni, przywiązani do ziemi, trzeźwi. Ich przywiązanie do ziemi nie ma zresztą cechy jakiegoś sentymentu platonicznego. Cenią ją, nie jako przedmiot czei

szczególnej, jak się ceni czasem dziedzictwo rodowe, ale jako warsztat pracy i źródło eksploatacji gospodarczej. Rozumieją znakomicie wartość pracy, systematyczności, gospodarki planowej. Poza tem mają wybitnie rozwinięte niektóre cechy psychiczne, takie jak przywiązanie do swych zwyczajów, stateczność, poczucie swej odrębności od otoczenia obcego, i t. d.

To sprawia, że się nie asymilują przez cały szereg pokoleń, nie zatracają swych właściwości dodatnich, przeciwnie—utrwalają je w sobie i rozwijają.

Ludność miejscowa uznaje zalety niemców, ale ich nie lubi. Rzeczywiście bowiem dla obcych nie są oni przyjemni. Są bardzo skąpi, dbają li tylko o własny interes i zawsze mają zysk na względzie. Gościnności, życzliwości i usługowości sąsiedzkiej dla obcych—nie mają wcale, o ile to im materialnie zysku nie daje. Koloniści przeciętnie są zamożni, zawsze oszczędni i pracowici. Nawet bogaci, którzy mają uzbierane pieniądze, nie porzucają swego pracowitego trybu życia, nie wychodzą ze szranków swego środowiska społecznego. Tworzą oni element kulturalny, który coraz bardziej się wzmaga i zyskuje siłę w kraju.

Rolnicza ludność tatarska ustępuje stopniowo przed kolonizacją niemiecką. Północna zwłaszcza, stepowa część półwyspu, jest coraz bardziej niemiecką.

Poza właściwymi osadnikami rolnymi, koloniści niemieccy dostarczają rzemieślników i zdolniejszych wyrobników do miast i wsi. Nie brak zresztą wśród nich i elementu uboższego, który, o ile nie jest w stanie zarobkować na miejscu lub posiadać ziemię na własność i zagospodarzyć się w kraju, emigruje chętnie i szuka pola do pracy i zarobku, gdzie indziej. Wychodźstwo kolonistów niemieckich skierowane jest stąd przeważnie na północny wschód do Syberji, gdzie im się wcale nieźle powodzi i do kraju Nadbałtyckiego.

Inne jeszcze, bardzo charakterystyczne, a zwłaszcza dla nas ciekawe, aspiracje wychodźcze na Zachód, kielkują wśród uboższych elementów kolonistów niemieckich w Krymie. Zdarzyło mi się kilkakrotnie usłyszeć od nich o wychodźstwie do „Posen“ (księstwa Poznańskiego). Nie wiedzą nawet, że „Posen“—to kraj polski, nie słyszeli o politycznym charakterze tej kolonizacji. Słyszeli jeno, że to jakiś kraj poza granicami Rosji, w ojczyźnie niemieckiej i że koloniści, którzy w nim osiadają, doznają szczególnych względów i opieki rządu. O „Posen“ mówią, jak o ziemi obiecanej, gdzie wszystko jest cudownie urządzone na przyjęcie przybywców niemieckich. Wspominali mi, że były wypadki wychodźstwa z Krymu kolonistów do „Posen“, i że się im tam dobrze wiedzie.

Niemiecka kolonizacja rolna w Krymie — to bodaj że fakt najdonioślejszy w tworzącym się gospodarczym, społecznym i politycznym układzie kraju.

Powoli „Krym staje się krajem niemieckim“, —jak się przechwalają, nie bez pewnej słuszności, sami koloniści niemieccy.

T. Nowicki.

▷○○○○○○○○◁

Nowa odmiana panslawizmu.

Nic nowego pod słońcem—mówił Ben Akiba.

I w stosunku do panslawizmu sentencja ta jest—niewzruszona.

Zmieniają się warunki, okoliczności, akcesorja, dekoracje i nazwy, lecz istota, rdzeń, treść — pozostają wiecznie te same. Zналиśmy dotąd stary, drapieżny „panslawizm“ lat 70-tych ubiegłego stulecia, widzieliśmy narodziny petersburskie, rozkwit praski i śmierć sofijską — niefortunnego neoslawizmu, dziś wstąpiliśmy w okres „demokratycznego“ prądu słowiańskiego.

Tak ochrzciła „nowy“ kierunek wychodząca obecnie w Petersburgu gazeta „Słowianin“, organ bezpartyjnie-postępowy, popierany przez dziennik postępowy „Russkaja Molwa“.

W numerze 4-ym tego pisma umieszczony był na czele artykuł A. Aristowa „Idea słowiańska w wieku XX-ym“, a więc artykuł zasadniczy, poniekąd programowy.

Zobaczymy, jak w warunkach współczesnych ideę tę ujmują rosjanie demokratyczni i postępowi.

Rzuciwszy krótki rys historyczny starego panslawizmu, p. Aristow przychodzi do wniosku, że ruch ten nie mógł się rozwinąć należycie ze względu na brak opinii w społeczeństwie ówczesnej Rosji i na rozbieżność prądów słowiańskich. Jedyną dodatnią jego stroną było to, że zwrócił uwagę społeczeństwa rosyjskiego na słowian bałkańskich. Znacznie wyżej pod względem celowości i orjentacji stał zrodzony za bytności Kramarza w Petersburgu w 1908-ym roku — neoslawizm.

Niestety, i ten ruch miał liczne wady, a główną, która go zgubiła, była — zdaniem pana A. — niejasność, mglistość.

Niejasność ta, między innymi, polegała na tem, że neoslawizm twierdził, jakoby słowianie nie dążyli do politycznego zjednoczenia się, i podkreślał jedynie solidarność kulturalną.

P. Aristow oburza się na takie stanowisko i zapytuje: „czyż działacze neoslawizmu przypuszczają na serio, że słowniki i kalendarze rozstrzygną kwestję słowiańską i stworzą teren dla rozwoju wszechstronnego kultury słowiańskiej?“

A dalej pisze: „Pod tym względem starzy sławianofile byli bliżej prawdy, żądając przede wszystkim scalenia politycznego narodów słowiańskich — z Rosją na czele“.

A więc — „da ist der Hund begraben“. Nowy prąd demokratyczny — to stary znajomy w nowym rynsztunku bojowym, zastosowanym do okoliczności. Stare słowianofilstwo opierało się na rządzie, jako jedynym wyrazie siły i opinii ówczesnej Rosji; dzisiejszy „demokratyczny“ prąd wszechsłowiański — próbuje oprzeć się na społeczeństwie.

Na drodze do zjednoczenia politycznego słowian — stoi mocarstwo konkurencyjne, Austria.

To też wszystkie numery „Słowianina“ wymierzone są przeciw Austrii.

„Caeterum censeo Austriam delendam esse“ — to stały i główny motyw polityczny nowego prądu.

Chcąc zjednać dla swoich planów Niemców a zarazem uspokoić ich obawy co do istoty i kierunku obecnego prądu słowiańskiego, „Słowianin“ pisze: „Wzrostu poczucia słowiańskiego Niemcy obawiać się nie powinny. Gdy nastąpi nieunikniona likwidacja Austro-Węgier, przejdą do Niemiec naturalnie ziemie austriacko-niemieckie i rozszerzą się ich posiadłości od Hamburga niemal do Trjestu. Jeżeli jednak Niemcy będą się opierały i podtrzymywały skazaną na zagładę Austrię — w jej podbojowych projektach na Bałkanach, to niechaj — do samych siebie mają pretensję“.

W poszukiwaniu sprzymierzeńców przeciwko Austrii „Słowianin“ nie ustaje ani na chwilę i w ostatnim, 15-ym numerze poświęca cały artykuł — Włochom, które w kwestji słowiańskiej uważa za naturalnego Rosji sprzymierzeńca.

O ile polityka zewnętrzna, nienawiść do Austrii i sympatje do słowian południowych absorbują szczerze i pochłaniają poważnie „nowych“ wszechsłowian, o tyle sprawy wewnętrzne nie zajmują ich prawie zupełnie.

Dopiero w numerze 15-ym „Słowianina“ ukazał się artykuł członka rady państwa, Stachowicza, „Lepiej późno, niż nigdy“, w którym stosunek do Polaków został poruszony.

P. Stachowicz tłumaczy Polaków, dowodzi, że na ogół nie są tak czarni, jak ich przedstawia prasa nacjonalistyczna, wreszcie wyjaśnia, że, za wyjątkiem Polaków galicyjskich, którzy notabene gnębią Rosjan (sic!) w Galicji tak samo (sic!), jak rząd rosyjski Polaków w Rosji, są oni pokojowego usposobienia.

Wychodząc z tych założeń, p. Stachowicz — ze względu na położenie polityczne i możliwość wojny — radzi stosunki polsko-rosyjskie... poddać gruntownej rozwadze.

I tyle. Takie jest stanowisko p. A. Stachowicza, stanowisko, mówiąc nawiasem, na łamach „Słowianina“ — zupełnie odosobnione.

Bo wprowadzie „Słowianin“ w sprawie stosunków polsko-rosyjskich dotąd dyplomatycznie milczał, lecz za to nie ominął żadnej sposobności, by podkreślić swój wrogi stosunek do Polaków w Galicji, jako ciemnych „narodu rosyjskiego“.

Najciekawszym i najwięcej charakterystycznym dla nowego prądu wszechsłowiańskiego jest właśnie stosunek do tego „narodu rosyjskiego“ w Galicji, do Ukraińców. Otóż „ukraińców“ — dla „Słowianina“ — niema zupełnie. Są tylko zdrajcy — „mazepińcy“, których wszechsłowianie jeszcze więcej nienawidzą, niż Polaków galicyjskich, i — przesławany lud halicko-rosyjski.

Nie to, że Ukraińcy uważają się za naród 30-miljonowy, mający swój język, tradycję, obyczaje i młodą kulturę; nie to, że Ukraińcy pragną własnego rozwoju, dążą do swobód, wolności.

Miłośnicy wszechsłowiańscy uważają ich za niecznych zdrajców, w najlepszym zaś razie za owce zbłąkane, które nawrócić z błędnej drogi i wcielić do wielkiej macierzy jest świętym obowiązkiem.

Działacze i uczeni Ukraińscy uważani są za takich samych wrogów Rosji, jak namiestnik Bobrzyński.

To też w warunkach demobilizacji, które przedłożył Austrii ze swej strony — naprzód — „Słowianin“, był — między innymi — punkt 3-i treści następującej:

„Powinien być usunięty profesor uniwersytetu lwowskiego, Michajło Grumiewskij, zaangażowany z Kijowa przez rząd austriacki dla stworzenia i wzmocnienia ruchu mazepińskiego, skierowanego przeciwko jedności kulturalno-narodowej narodu rosyjskiego i politycznej całości Rosji“.

Przyłączenie Galicji do Rosji jest przeto potrzebne, a nawet niezbędne dlatego, by zdradę wypełnić do szczętu i stworzyć warunki i teren odrodzenia dla uciskanych haliczian.

Jak mniej więcej proces ten ideowy będzie się odbywał, mamy aż nadto wyrobione przekonanie.

Mają je, zdaje się, i ukraińcy, bo do pieszczonej przez „Słowianina“ Arkadji politycznej nie tęsknią i nie spieszą się.

Wi-ski.

▷○○○○○○○○◁

PRASA POLSKA.

Ostateczne skoszlawienie przez Radę Państwa projektowanego dla Król. Polskiego samorządu miejskiego stanowi jeszcze jeden dowód, że od sfer reakcyjny, obecnie głos w polityce mających, niczego spodziewać się nie możemy.

Mimo to, zawsze poczciwy organ realistów, „Słowo“, wystosował pod adresem Hurków i Styszynskich kazanie, widocznie w nadziei, że przyspicem słów zdoła im oczy przemyć. Gdyby prawica Rady Państwa czytywała „Słowo“ warszawskie, dowiedziałyby się z pomieszczonego tam artykułu pana W. B. szeregu ogromnie nowych prawd, j. np.: że

„Kto mieczem wojuje—ten od miecza ginie“

„Kto sieje wicher—burzę zbiera“

„Kto w swym narodzie instynkt sprawiedliwości zabić pragnie—zły los gotuje swemu narodowi“

„Złe nie tuczy ani jednostek, ani państw“

I t. d., i t. p. — oklepane frazesy, które pan Hurko równie dobrze umie na pamięć, jak p. W. B.

Póco więc to pisać? Ano, poprostu dlatego, że politycy z obozu „Słowa“ właściwie nie do powiedzenia nie mają wobec zdecydowanej klęski taktyki, której wytrwale hołdują.

Bankructwo tej taktyki omawia szczegółowo „Tygodnik Polski“—organ części demokratów narodowych, których zraziły sojusze p. Dmowskiego.

„Polityka ta opiera się na twierdzeniu, iż za cenę umiarkowania taktycznego, za cenę nieporuszania spraw „drażliwych“, za cenę manifestowania stanowiska państwowego, wcielania się całkowitego w organizm ciał parlamentarnych,—uzyskamy w dziedzinie gospodarczej i społecznej szereg realnych korzyści narodowych, których uwieńczeniem będzie na razie instytucja tak niezbędnego w kraju samorządu miejskiego; unikniemy zaś ciósów nowych, a w ich liczbie przedewszystkiem wyodrębnienia Chelmszczyzny. W całym rozumowaniu rzeczników tej taktyki, na planie pierwszym stała zawsze sprawa samorządu miejskiego, słusznie uważana za niesłychanie doniosłą i palącą potrzebę życia naszego w tej dzielnicy. Całe stopy artykułów dowodziły obszernie, iż wobec możliwości otrzymania instytucji samorządowych, które popchną społeczeństwo na drogę wielkiego postępu wewnętrznego i wzmocnią pod każdym względem jego siły, nie czas oglądać się na ustępstwa w innych dziedzinach, te bowiem okupi z nadwyżką pożytek, płynący z możności zarządzania miastami przez samo społeczeństwo. Nie wnoszono więc interpelacji wówczas, gdy można było liczyć jeżeli nie na sukces rzeczowy, to na jasne uwydatnienie położenia, w jakim się znajdujemy; głosowano za budżetami, zawierającami pozycje, bezpośrednio w społeczeństwo godzące lub takie np., jak budowa floty; kokietowano październikowców i nawet pravicowców, brano udział w manifestacjach neostowiańskich wbrew widocznym z góry ich tendencjom; unikano jakiegokolwiek wyodrębniania narodu naszego i jego interesów, owszem, zaznaczano przy wielu okazjach dążności wręcz przeciwnie,—wreszcie, nawet w samej sprawie projektu samorządowego, wstrzymano się od wniesienia całego szeregu poprawek rzeczowych, nie nie mających wspólnego z zagadnieniami polityczno-narodowościowymi, w zakresie zaś tych ostatnich aprobowano milcząco różne ograniczenia w projekcie zawarte. Dopiero całkowite wyrzucenie języka polskiego z obrad rad miejskich skłoniło przedstawicieli naszych,—i to nie bez oporu ze strony pewnej ich części,—do przeciwstawienia się projektowi“.

„Tygodnik Polski“ mniema, że „losy, które spotkały projekt samorządowy w Dumie, a następnie w Radzie Państwa, winny się stać początkiem radykalnego zwrotu taktyki dotychczas uprawianej“.

My jednak sądzymy, że nadzieja to na niczem nie oparta. Dzisiejsza ordynacja wyborcza zarówno w Rosji, jak w Polsce głos daje impotentom politycznym, z tą tylko różnicą, że za bezpłciowcami rosyjskimi inercyjnie wlecze się jeszcze siła; polskim zaś nie pozostało nic, prócz możności gadania.

Możność tę wyzyskują oni sumiennie, nadużywają jej nawet. Oto np. „Kurjer Litewski“ ostro natarł na „Krytykę“ krakowską w sprawie „Komisji Tymczasowej“, wiedząc, że tu u nas nikt zarzutów jego odeprzeć nie może. Jest to śmiałość dla ryerczy tego rodzaju wielce charakterystyczna.

▷○○○○○○○○◁

Głosy rosyjskie.

Zlekceważenie ciał prawodawczych.

„Now. Wr.“ pisze: „Bardzo ciekawa z zasadniczego punktu widzenia sprawa powstała niedawno w radzie wojskowej: ministerjum wojny uznało za rzecz słuszną rozciągnąć moc nowej ustawy o emeryturach i zapomogach dla urzędników ministerjum wojny również na rodziny wojskowych, którzy zmarli na służbie pomiędzy d. 14 stycznia r. 1909 a 14 stycznia r. 1912.“

„Gdy podniesione zostało pytanie, jak ta sprawa ma być urzeczywistniona, rada wojskowa — powołując się na art. 86 praw zasadniczych — uznała się za miarodajną do rozstrzygnięcia kwestji bez uciekania się o sankcję do ciał prawodawczych, jakkolwiek wnioszek ten — związany z nowymi wydatkami i uzupełniący prawo z d. 6 lipca r. 1912 — w sposób niewątpliwy wymaga aroboty ciał prawodawczych.“

„Ta próba rady wojskowej pominięcia w danym wypadku instytucji prawodawczych, napotkała energiczny opór ze strony zainteresowanych ministerjów: skarbu i kontroli państwa, które stanowczo odmówiły radzie wojskowej zgody na urzeczywistnienie projektowanych zarządzeń bez zgody ciał prawodawczych“.

Epizod walki z „chuligaństwem“.

W jednym z ostatnich numerów „Rieczy“ znajdujemy interesującą historyjkę, o tym jak oryginalnie usiłował zastosować rozporządzenia administracyjne o chuligaństwie — urzędnik do szczególnych zleceń przy gubernatorze sanarskim, p. Kamienkow.

Gdy do mieszkania jego przybył komornik Bużkow, w celu wyegzekwowania 94 rubli z wyroku sądowego, p. Kamienkow, jak podaje „Wołskoje Słowo“, zwrócił się doń z przemową następującą:

— Niech pan się nie waży, mówić do mnie. Jestem urzędnikiem do szczególnych zleceń przy gubernatorze i żadnych interesów do mnie pan mieć nie może. Jakie pan ma prawo nachodzić mieszkanie? Jestto chuligaństwo. Na mocy prze-

== Zdemaskowanie Kruppa.

W parlamencie niemieckim socjal-demokrata Liebknecht zdemaskował manipulacje głośnej fabryki armat Kruppa. Jak się okazuje, Krupp dopomagał szpiegom obcych państw do wykrywania tajemnic armji niemieckiej, by tym sposobem otrzymywać coraz to nowe zamówienia.

== Reforma sejmu galicyjskiego

na razie udaremniona została przez protest episkopatu polskiego. W związku z tem podał się do dymisji namiestnik dr. Bobrzyński.

== Pierwszy zjazd hygienistów polskich,

który miał odbyć się we Lwowie między 7 (20) a 11 (24) lipca r. b., odłożony został do roku przyszłego, skutkiem panującego w Galicji kryzysu ekonomicznego.

== Samorząd miejski w Król. Polskiem

Rada państwa ostatecznie skarykaturowała, nie dopuszczając do obrad języka polskiego i niweczając wszystkie dobre strony projektu rządowego. Kolo Polskie ujrzało się zmuszonym głosować przeciw projektowi.

== Rada Narodowa w zaborze pruskim

została ostatecznie ukonstituowana. Zadanie jej polegać będzie na nadawaniu ogólnego kierunku polityce polskiej w państwie niemieckiem.

== Chłosta w katordze zereutujskiej.

Posłowie soc.-demokratyczni w Dumie Państwowej otrzymali wiadomość, że naczelnik katorgi zereutujskiej, Kowalew, skazał na chłostę socjalistę-rewolucionistę Wiktora Reznera za to, że Rezner odmówił odpowiadania na „ty“, żądając ze strony administracji łagodnego obejścia się. Po wykonaniu kary Reznera osadzono w ciemnicy, gdzie więzień poprzecinał sobie arterje. Ze słabymi oznakami życia przewieziono go do szpitala więziennego. Jaki jest stan zdrowia Reznera, nie wiadomo.

== Stypendjum im prof. J. Ptaszyckiego.

Rodzina s. p. prof. Jana Ptaszyckiego złożyła 7 tys. rb. na stypendjum przy uniwersytecie petersburskim na następujących warunkach: Z odsetek tego kapitału, złożonego w „Związku polskim przyrodników i lekarzy w Petersburgu“, ma być wydawane jedno stypendjum wyłącznie osobie, zadośćczyniącej wszystkim następującym warunkom, a mianowicie: niezamożnemu polakowi - katolikowi, uświadomionemu narodo-wo-polsko, władającemu językiem polskim, studentowi uniwersytetu petersburskiego, matymatykowi lub przyrodnikowi, z pierwszeństwa dla pierwszego.

== Strejk powszechny w Belgji

ustal, zmusiwszy klerykałów do przeprowadzenia rewizji istniejącej ordynacji wyborczej. Strejk przeszedł bez zaburzeń; sprzyjali mu najznakomitsi pisarze belgijscy.

== Z ruchu kobiecego.

Siódmy międzynarodowy kongres federacji Związków równouprawnienia kobiet obradować będzie w Budapeszcie w dniach od 15-go do 20-go czerwca r. b. W kongresie tym wezmą przedewszystkiem udział kobiety tych krajów, które już federację tworzą. Poza tem oczekiwane są też deputowane z parlamentu chińskiego, przedstawicielki ruchu kobiecego z Indji i Persji. Poprzednie kongresy obradowały w Waszyngtonie, Berlinie, Kopenhadze, Amsterdamie i Sztokholmie, a liczba uczestników plei obojej stale rosła. Zaznaczyć bowiem należy uczestnictwo międzynarodowej Ligi mężczyzn dla popierania praw wyborczych kobiecych pod przewodnictwem Johna Cockburne.

== Strejk górników

wybuchł na Górnym Ślązku. Bierze w nim udział przeszło 90,000 robotników, przeważnie polaków.

== Biuro Informacyjne związku równouprawnienia kobiet polskich

(Nowy Świat 4) zmienia dzień dyżuru na czwartki od g. 7 do 9 wieczorem. Biuro informuje o warunkach zapisu i pobytu w zagranicznych szkołach wyższych i fachowych,

o warunkach nauki i pracy zawodowej w kraju, oraz udziela członkom porad prawnych.

Na odpowiedź piśmienną należy załączyć markę.

== Dodatki kresowe.

Parlament niemiecki odrzucił w 3-m czytaniu wznowiony wniosek rządowy, dotyczący dodatków kresowych dla urzędników na wschodzie państwa (Ostmarkenzulagen), głosami polaków, socjalistów i centrum przeciw głosom prawicy, narodowo-liberałów i postępowców.

Niemal równocześnie sejm pruski uchwalił nowe kredyty na kolonizację kresów wschodnich.

Książki nadesłane do redakcji.

Fra Silvio. „Kroniki prorocत्व“. Druk i nakład Mikołajtysa. Łódź 1913.

Fra Silvio. „Boski poemat“. Druk i nakład Mikołajtysa. Łódź.

Fra Silvio. „Msza Genesis“. Druk i nakład Mikołajtysa. Łódź.

Blay Julja, dr. med. „O czem kobiety nie mówią“. (Prze-strogi dla rodziców i młodych). Warszawa, 1913. Nakładem „Związku równouprawnienia kobiet polskich“.

A. Tupalski. „K woprosu o blagoustrojstwie goroda Wilno“. Wilno, 1913.

Aureli Drogoszewski. „Eliza Orzeszkowa“. Nakład Gebethner i Wolffa. Warszawa. Kraków, 1912.

Mieczysław Romanowski. „Wybór poezji“. Układ i słowo wstępne Julji Dicksteinówny. Wydawnictwo Biblioteki literacko-artystycznej pod redakcją Jana Lorentowicza „Muzy“. Warszawa, nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda i S-ów. Skład główny w księgarni E. Wende i S-ka. H. Altenberg — Lwów. (bez daty). Tomów 2.

Makowski Wacław. „Wrażenia i studia“. (Rok 1905 w literaturze polskiej). Stefan Żeromski: I Dzieje Grzechu. II Duma o Hetmanie. Stanisław Wyspiański (szukanie drogoskazu) Tragiedje Krasinśkiego. Dwójbózczy (Piotr z Goniądza. Stanisław Tarnowski) 3 części, str. 256. Wilno, r. 1913. Nakład W. Makowskiego. Druk J. Zawadzkiego. Cena 1 r. 60 k.

Treść numeru.

Znikczemnienie — * * *

Wrażenia poznańskie — B. H.

Młoda Polska — E. Czekałski.

Na rzymskiej wystawie nowoczesnego malarstwa — M. Japołł.

Z książki ciszy:

Otchłań, Oczy dziecka — J. S. Wierzbicki.

Z ruchu muzycznego — H. Łopuska.

Listy ze wschodu III — T. Nowicki.

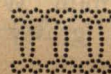
Nowa odmiana panslawizmu — Wi-ski.

Prasa polska.

Głosy rosyjskie.

Na widnokręgu.

Kronika.



KSIĄŻE JÓZEF PONIATOWSKI.

Dr. SZYMON ASKENAZY. (WYDANIE JUBILEUSZOWE.)

Życiorys księcia Józefa Poniatowskiego pióra Szymona dr. Askenazego, profesora dziejów nowożytnych polskich na Uniwersytecie Lwowskim, członka Krakowskiej Akademii Umiejętności, ofiarujemy obecnie ogółowi polskiemu w **nowym wydaniu jubileuszowym**.

Rzecz ta już w poprzednich dwóch wydaniach, od pierwszej chwili swego ukazania się, odrazu zarówno trafiła do serca narodu, jak i zdobyła entuzjastyczne uznanie krytyki fachowej. Świetlana postać jednego z najdroższych nam wodzów, prowadzących naród w trudnej dobie wielkich przełomów dziejowych, w jeden z najmroczniejszych i najmniej zbadanych okresów jego bytu porobiorowego, wymagała zarówno rozległych badań, jak i serdecznej intuicji, którą oświeciła postać promiennego rycerza wolności i honoru, uwydatniła to, co w niej jest syntezą ducha polskiego, to co w niej streszcza dzieje naszej martyrologji, naszych odkupicielskich porywów i całopaleń. Książka prof. Askenazego odpowiedziała obu tym kierunkom i dlatego dziś jest jednym z najcenniejszych klejnotów w skarbnicy umysłowości polskiej, wzmacniając naszego ducha w dobie ciężkich przejść i nawiązując nie dawnych tradycji w sercach młodych pokoleń.

Jako wzór opinii i sądów wyszłych o tej książce, przytaczamy tu z jednej strony poważny głos zasłużonego **dziejopisy erudyty**, z drugiej zaś krwią serdeczną i nerwami pisane refleksje **najgłówniejszego z poetów Młodej Polski**:

Aleksander Rembowski. „Pisma“, tom III, Warszawa 1906, str. 817—828 pisze:

„Prof. Askenazy... przetrząsnął... archiwa państwowe czy rodzinne w Petersburgu, Warszawie, Jablonie, Krakowie, Krzeszowicach, Wiedniu, Berlinie i Paryżu i wszędzie szukał historycznego światła, nie gardząc najdrobniejszym szczegółem, zastanawiającym — nasz umysł, czy oko. Plon też pracy prof. Askenazego, plon, naturalnie, źródłowy, okazał się niezmiernie bogatym, cennym i prawie, rzecz można bez przesady, pełnym. Jakkolwiek bowiem w przyszłości może być wydobyte z ukrycia niejedno źródło i w ten sposób zdobyty niejedyn szczegół z życia księcia Józefa, niemniej jednak na podstawie zdobytego przez prof. Askenazego materiału, sąd historjozoficzny jego o księciu Józefie będzie epokowej solidności, stanie się trwalszym od spiżu — „aere perennius.“ Dzięki skarbowi archiwalnym, publicznym i prywatnym, autor nie potrzebował się uciekać do przypuszczeń, domniemań, a co najważniejsza, do indywidualnych opinii i poglądów, jak to uczynili zbyt często jego poprzednicy, ale przemawiał faktami, które mówiły za siebie, a raczej za księcia Józefa, wymowniej i wierniej, aniżeli najgorętsze uwielbienia, spowite w kwiaty najpiękniejsze retorycznego frazesu.

Do wszystkich epok życia ks. Józefa prof. Askenazy dorzucił wiele cennych i ciekawych szczegółów, a we wszystkich stadkach życiowych swego bohatera umiał się doszukać owych cech znamienych, stwarzających prawy i niezachwiany charakter wodza i obywatela...

Z przepysznego portretu księcia Józefa, jaki nam dał prof. Askenazy, widać jego przymioty niepospolite, czy to jako ministra wojny, czy to naczelnego wodza... Praca prof. Askenazego uwydatniła w równie mistrzowski sposób niezwykłą prawość charakteru księcia Józefa... Portret historyczny księcia Józefa, jaki nam dał prof. Askenazy w swojej pracy, pomimo bogactwa wielu nowych i wielu sprawdzonych szczegółów, nie przeistoczył się w misterną mozaikę, lecz pozostał portretem historycznym w pełnym znaczeniu tego wyrazu. Nie szczegóły zachwycają czytelnika, lecz całą postać, którą autor przedstawił promiennie i prawdziwie, unikając po mistrzowsku jaskrawości chwaleczej i sztucznego, efektownego nastroju. Jeżeli z Thorwaldsenowskiego posagu księcia przemawia do widza zimna postać rzeźbiarskiego wodza, to z postaci, którą nam Askenazy stworzył, występuje wódz-obywatel, złączony temi samymi nadziejami i pragnieniami z każdym szeregowcem. Jego postać podnosi w żołnierzach serca, krzepi wiarę i budzi świadomość konieczności poświęcenia się. W końcu wojsko ślepo wierzy, że jest on uosobioną prawos-

cią i że nigdy nie pozwoli utonąć honorowi rycerskiemu w targowickiej otchłani. W przyszłości będzie prawdopodobnie odkryte niejedno źródło archiwalne i skutkiem tego monografia księcia Józefa będzie wzbogacona niejednym szczegółem. Wierzę jednak w to mocno, że główne rysy psychiczne księcia Józefa w portrecie historycznym Askenazego utrzymają się na zawsze. Takim, jakim go przedstawił Askenazy, pozostanie w dziejach naszych i nie utonie nigdy w niepamięci, czy niewdzięczności narodowej.“

Stanisław Wyspiański: Wiersze, fragmenty dramatyczne, uwagi, Kraków 1910, str. 220 do 222, pisze:

„Ukończyłem właśnie czytać książkę Askenazego o księciu Józefie Poniatowskim. Jakże ogromna i tragiczna dola rozwija się w tej książce o wielkim rycerzu. Bez słowa krzywdy dla niego — w zamkniętej pierśi tłumiąc ból ducha — dla Polski tylko i na tej tylko Polski służbie, wszędzie i zawsze dla Polski honoru i sumienia.

Można się było domyślać, można było zgadywać z portretów jego, z miłości narodu do jego imienia, z legendy jego rycerskiej, i śpiewać o nim, że tajemnice w nim są i skarby w tej duszy wielkie i żar, co ze śmiercią nie stygnie.

Ale dopiero po przeczytaniu tej książki wie się o tem, że domysł i przecucie, to nowa dla niego krzywda i wielkiej jego rzeczywistej tragedji przyćmienie. Tę tedy należy poznać i czytać i znać i dlatego czytać należy dzieło Askenazego.

Potocznie dzieje te księcia są opowiedziane. Szybko i mimo wielu szczegółów zwieźle i jasno. Że rys niepominięty żaden, a całość ujął łatwo i do końca tehem jednym czytając, nie przyjdzie zaznać znudzenia i jest się wszystkich księcia trosk i skąpych radości, tryumfów i rozpaczy i wyczekiwań nekających i błysków gieniuszu świadkiem i patrzy się w tę postać wielką z drżeniem i umiłowaniem, zapalem i trwogą przez czas czytania kart ostatnich o dniach kilku pod Lipskiem — by — ostatnie czytając wiersze, — ujrzyć ją olbrzymią, zapadającą w mętłą topiel wód wezbranych.

Mówiono i powiedziano już zapewne wiele, pięknie i czule o Poniatowskim księciu i pięknym jego zgonie, ale może nie dosyć powiedziano i nie wyraźnie zadość zadość, za co ginął i czym żył.

Jaką to w sobie świętą miał moc, dla której i przez którą żył i dla której ginąć był gotów i walczył i dla której ginął.

Mówiłoby chyba kto nie umiał, gdyby nie znalazł słów dla księcia Józefa, a duszyby chyba nie miał, gdyby ku niemu ze wzruszeniem nie poglądał, gdy rycinę jego przedstawiającą lub portret gdzie dojrzy, — ale niechże książkę tę Askenazego czyta, to dowie się, jak i jak bardzo człowiek ten kochania godzien i uwielbienia i jak dalece stał straszno samotny. To, co było jego tajemnicą, to sumienie i honor, a jedynie ku temu cenzus znajdował jedynie w sobie... Na rzecz jedną, znamieną zwróciłbym w tej książce uwagę i wdzięczność należy się Askenazemu za to, że tak tę książkę ujął i objął. Od młodości aż po zgon żywot jest cały, a nareszcie raz nie spotykamy się z galerją kochanek i miłostek katalogiem. A nareszcie raz nie dowiadujemy się nigdy, w kim się książka „Pepi“ kocha dziś, w kim kochał się wczoraj, miesiąc temu i t. d. Widocznie interesują tę sprawę autora niniejszej książki tyle co interesowały i samego księcia Józefa. Tu i owdzie jest wzmianka, ale właśnie dosyć, by ważność jej zrozumieć. Za to pominięto wszystko, co zgola żadnej uie miało mieć wartości. Jest to zatem książka Józef odkryty i zrozumiany i poeta o księciu rycerzu prawdziwa.“

„Książka Józef“ prof. Askenazego, dzieło które spotkało się również z gorącym uznaniem największych powag w dziedzinie dziejoznawstwa nowoczesnego zagranicą, wyszło niedawno w edycji niemieckiej u Perthesa w Gothicie, a w r. b. przygotowuje się jego edycja francuska w Paryżu. Obecnie ukazuje się ono w III edycji polskiej, w postaci przejrzanej przez autora, poprawionej i znacznie rozszerzonej zarówno w tekście, jak i w przypisach, znakomicie wzbogaconej w części ilustracyjnej.

Cena za gotówkę Rs. 7—franko. Nakładcą jest p. Karol Rzepecki w Poznaniu, wspólnik księgarni Zdzisława Rzepeckiego i Ski tamże.

KSIEGARNIA i SKŁAD NUT

„KULTURA”

Wilno, ulica Ś-to Jerska 7.

Poleca następujące nowości:

Atharvan —Teozofja a wychowanie	—30	Miciński —Książd Faust, powieść	3.—
Bassara —Maciek Bzdura opowiadanie	1.—	Parandowski —Rousseau, szkic literacko-	
Caro —Socjologja, tom I.	1.20	filozoficzny	—60
Gomulicki —Dobosz z pod Eylau, obraz dra-		Reitman —Kaplica smutku, liryki	1.—
matyczny	1.—	Roszyńcówna —W kraju, gdzie rosą nie-	
W. Jerusalem —Wstęp do filozofji, wyd. II.	1.50	bieskie migdały	1 —
Kellner —Żywienie zwiarząt gospodarskich	—60	Sachs —Kobieta, opowieść	1.—
Konówna —Zbiór poezji i bajek	—80	Taylor —Zwalczajmy lichwę towarową	—60
B. Łoziński —Szkice z hist. Galicji w XIX w.	4.80		

NOWOŚĆ!

„POGRZEB LALKI”

Zdzisława Kleszczyńskiego

Skład główny w księgarni

J. Zawadzkiego—Wilno

Cena 1 rb. 50 kop.



Cena 1 rb. 50 kop.